

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

## **Jana Baszkiewicza *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego* a nauka historii prawa pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku**

W swoim wystąpieniu tylko w nikłym stopniu będę zajmował się treścią książki Jana Baszkiewicza<sup>1</sup>. Jako nie-mediewiście byłoby mi zresztą trudno ustosunkować się do kwestii szczegółowych. Pragnę natomiast wykorzystać inicjatywę powrotu do tego dzieła sprzed 50 lat, powstałego w środowisku historyczno-prawnym i wagę prowadzonych wokół jego tez dyskusji, które dane było mi śledzić jeszcze w pierwszym okresie asystentury – jako pretekst do podjęcia nieśmiałej refleksji nad stanem nauk historyczno-prawnych w Polsce tamtych lat, będących – jak wiadomo – okresem budowy totalitaryzmu w ustroju i tzw. „przełomu metodologicznego” w nauce, pod kątem ich odporności na naciski ze strony polityki i ideologii. Takiej oceny dotąd nie mamy; ostatnie próby pochodzą z połowy lat pięćdziesiątych i potem z lat sześćdziesiątych. Były one podejmowane na polityczne zamówienie z okazji pierwszych okrągłych rocznic Polski Ludowej i formułowane z pozycji akceptacji dla zasad materializmu historycznego. Jednym z nielicznych wyjątków są tu interesujące uwagi Juliusza Bardacha w tekstach napisanych z okazji 100-lecia Polskiego Towarzystwa Historycznego i na temat genezy Instytutu Historii PAN, wznowionych ostatnio z okazji jubileuszu 90. rocznicy urodzin tego badacza<sup>2</sup>.

Zrozumiałe, że również poniższe uwagi nie są w stanie wypełnić powstałej luki, mogą jednak stanowić impuls do dyskusji, która wydaje się nad wyraz potrzebna. Nie na wszystkie pytania, które się nasuwają, można zresztą w mi-

---

<sup>1</sup> J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1954.

<sup>2</sup> J. Bardach, *W obiektywie nauki i w lustrze pamięci (O uczonych, pisarzach i politykach XIX i XX wieku)*. Pod red. W. Sudnik, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2004, s. 376-402.

nireferacie sensownie odpowiedzieć. Nie sposób np. zamknąć w krótkiej formule odpowiedzi na pytanie o stan posiadania nauk historyczno-prawnych, wychodzących z wojny z poważnymi stratami, ale i z wielkim rozmachem; tylko pobieżnie można zastanawiać się nad tym, jakie tradycje badań mediewistycznych i w jakich naukowych szkołach kultywowano na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych oraz jaki był rozkład badań nad epoką w poszczególnych ośrodkach, kontynuujących działalność po wojnie. Można jednak postawić prowokacyjne pytanie, czy formuły materializmu historycznego mogły być atrakcyjne dla historyka prawa? Na ile „wdrażanie” marksizmu było „autentyczne” czy „pozorowane”, czy spotykało się z oporem środowiska i o ewentualny opór potykało? Czy lata indoktrynacji pozwalały rzetelnie badać i publikować wartościowe prace? Wreszcie: czy Jana Baszkiewicza *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku* było miarą poziomu naukowej prozy historyczno-prawnej tamtych lat, czy też tylko chlubnym wyjątkiem w tej prozie?

**I.** Na początek parę uwag do konturów formułowanych poniżej wywodów. Po pierwsze – koncentruję się na polskim średniowieczu, ale nie trzymam się tej epoki kurczowo, uwzględniając sporadycznie ilustracje odnoszące się również do późniejszych czasów. Po drugie – za cezury wyznaczające swoje pole widzenia przyjmuję lata 1950-1955, w których ukształtował się pożądaný przez władze komunistycznego państwa model stosunków między polityką a nauką. Po trzecie – zakresem swego zainteresowania obejmuję działalność badawczą, aktywność na niwie organizowania nauki oraz postawy wyłącznie tych historyków prawa – prawników–romanistów, badaczy ustroju i prawa sądowego oraz historyków idei – którzy związani byli z Wydziałami Prawa funkcjonujących wtenczas uniwersytetów. Stanowili oni niewielką część badaczy uprawiających badania historyczne, także badania nad średniowieczem, ale dają się w miarę dokładnie zidentyfikować jako środowisko. W ten sposób pozostają w stałej i – jak sądzę – bezpośredniej bliskości książki Jana Baszkiewicza, która tworzyła ważny składnik tej infrastruktury, w której działało środowisko historyków prawa i która na jej rozwój wyrzucić miała niemały wpływ.

**II.** Nie wszyscy – być może – już pamiętają, że historycy prawa tworzyli w pierwszej dekadzie po 1945 r. środowisko silne, znajdujące się wszakże w trakcie „przebudowy”, zmiany warty, także pokoleniowej. W czasie wojny i w pierwszych latach po niej, często w wyniku wojennych przeżyć, odeszli mistrzowie okresu międzywojnia: Stanisław Estreicher, Józef Siemieński, Stanisław Borowski, Józef Rafacz, Stefan Ehrenkreutz, Ignacy Koschembar-Łyskowski, Włodzimierz Kozubski, Władysław Abraham, Stanisław Kutrzeba, Przemysław Dąbkowski. Ich miejsce zajęli uczniowie, badacze wybitni, już przed wojną zażywający naukowej sławy. W historii ustroju i prawa byli to

Adam Vetulani, Karol Koranyi, Seweryn Wysłouch, Zygmunt Wojciechowski, Jan Adamus, Iwo Jaworski, Marian Z. Jedlicki i Wojciech Hejnosz. W romanistyce prawniczej suwerennie panował Rafał Taubenschlag, w kanonistyce przodowali – obok Adama Vetulaniego – Jakub Sawicki, Tadeusz Silnicki i Michał Wyszyński. Badanie historii ustroju i prawa z szeroko pojmowaną historią idei z powodzeniem łączył Konstanty Grzybowski. Kończyli różne naukowe szkoły, reprezentowali różne style myślenia, wkraczając w lata stalinizmu z różnymi opcjami, sympatiami i zobowiązaniami. Jednocześnie na drogę samodzielności naukowej wchodziły dwa nowe pokolenia: jedno nieco starsze, bo boleśnie opóźnione przez wojnę – do którego należeli m.in.: Juliusz Bardach, Zdzisław Kaczmarczyk, Bogusław Leśnodorski, Józef Matuszewski, Stanisław Roman, Władysław Sobociński, Michał Sczaniecki, Stanisław Śreniowski, Adam Wiliński – i drugie – wykształcone już po 1945 r., dopiero rozpoczynające wspinanie się po szczeblach naukowej drogi: to m.in. Kazimierz Orzechowski, Jerzy Senkowski, Franciszek Ryszka, Bogdan Sobol, Stanisław Russocki, Jan Wąsicki, Monika Senkowska, Jan Malarczyk, Bogdan Lesiński, Michał Staszków, no i najmłodszy z nich – Jan Baszkiewicz. Na tych generacjach spoczywała odpowiedzialność za ratowanie dyscyplin historyczno-prawnych w latach stalinowskiego totalitaryzmu. Obiecującą perspektywę stanowił fakt, że środowisko było stosunkowo nieliczne, a zarazem elitarne, silne autorytetem swych przedstawicieli, którzy na wielu polach ze sobą współpracowali. Jego ugruntowana pozycja na Wydziałach Prawa sprzyjała badaczom, którzy mogli chronić się przed frontalnymi atakami niejako za plecami prawników–dogmatyków, czyli znawców obowiązującego prawa, schodząc z pierwszej linii tzw. „frontu ideologicznego”. Poważne znaczenie miała okoliczność, że właśnie w pierwszych latach pięćdziesiątych historycy prawa przyjęli do swego grona kilku znanych reprezentantów ogólnej teorii państwa i filozofii prawa oraz prawa konstytucyjnego (zwanego wtedy prawem państwowym), którzy w latach nasilającej się indoktrynacji nie mieli szans prowadzenia rzetelnych badań we własnych dyscyplinach. To wtedy w stronę historii prawa, w szczególnym stopniu ku historii doktryn zwrócili się m.in.: Kazimierz Opalek, Grzegorz Leopold Seidler, Ludwik Ehrlich, Jerzy Wróblewski, Witold Zakrzewski, Andrzej Burda oraz Konstanty Grzybowski.

Oczywiście nie wszyscy reprezentanci środowiska poświęcali się badaniom mediewistycznym; kontynuowane i spontanicznie podejmowane czy wręcz zamawiane tematy rozkładały się na całe dzieje polskie, czego wyrazem były żywe spory o zasady ich periodyzacji; objęły czas odrodzenia i oświecenia, przede wszystkim zaś ustrój i prawo Drugiej Rzeczypospolitej, której nowy wizerunek miał być probierzem skuteczności sięgania po formuły materializmu historycznego. Ale wszyscy albo prawie wszyscy kiedyś rozpoczęli od średniowiecza: dysponowali wszechstronnym przygotowaniem warsztatowym i wyobraźnią badawczą, pracowali na źródłach, znali je, potrafili je

„torturować”<sup>3</sup>, a zarazem wykazywali wobec nich niezbędną pokorę. Jeśli więc oficjalnie zarzucano środowisku nadmiar zainteresowania wiekami średnimi, to było to konsekwencją faktu, że jednocześnie wciąż uważano je *de facto* za pole naukowej penetracji, ważne zarówno z poznawczego, jak i politycznego punktu widzenia, przede wszystkim jako forum konfrontacji z rezultatami nauki „burżuazyjnej”. W rzeczy samej żaden z konfliktów między prawdami narzucanymi przez wytyczne partyjne a prawdami uzyskanymi w „czystym” badaniu, opartym na naukowej interpretacji źródeł nie mógł być nieobecny w badaniu nad średniowieczem.

III. Zrozumiałe, że rozpoczęty pod koniec lat czterdziestych tzw. „przełom metodologiczny” nie pozwalał historykom prawa na wycofanie się z pierwszej linii „frontu ideologicznego”. Nie odegrali oni co prawda pierwszoplanowych ról na zjeździe wrocławskim i na konferencji metodologicznej w Otwocku z 1951/52 r., ale tym bardziej konieczna stawała się reorientacja w samym środowisku, które nie mogło metodologicznych dyrektyw marksizmu odrzucić wprost, jeżeli chciało przetrwać. Obrona pozycji straconych groziła bowiem nieobliczalnymi stratami. Dlatego tak ważne było, że weryfikacja dokonywała się siłami samego środowiska, bez udziału politycznych emisariuszy czy komisarzy spoza niego. Pozwoliło to zachować wiele elementów ciągłości w badaniach historyczno-prawnych, i skutecznie zredukować tendencje szkodliwe.

Próbowałem zebrać materiał, który opublikowany został na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego” (CPH) w latach 1950-1955, a który wyrażał program – pytanie: autentyczny czy deklaracyjny – przeniesienia dyrektyw „wielkiego przełomu” do warsztatów historyków prawa. W podsumowaniu dokonań za lata 1944-1953, napisanym przez redaktorów CPH z okazji dziesięciolecia Polski Ludowej<sup>4</sup>, a także w tekstach odnotowujących przebieg i uchwały dwóch ogólnopolskich konferencji historyków prawa, które odbyły się w 1950 r. w Toruniu i Poznaniu<sup>5</sup>, została zawarta krytyczna ocena „burżuazyjnej” nauki historii prawa. Autorzy co prawda wysoko ocenili faktograficzny dorobek dawnych mistrzów: Balzera, Abrahama, Kutrzeby czy Taubenschlaga, ale zarazem zdecydowali się wskazywać na jego idealizm i schematyzm. Podali krytyce niedostatek ujęć integralnych – brak podejścia klasowego, odrywanie ustroju od ogólnych trendów rozwoju, statyczność ujęć, deficyt na

<sup>3</sup> O umiejętności Konstantego Grzybowskiego „znęcania się” nad cudzym tekstem mówił J. Baszkiewicz w niepublikowanym referacie, wygłoszonym na Ogólnopolskiej konferencji historyków doktryn politycznych i prawnych, odbytej w Krakowie w dniach 31 V–1 VI 1996 r.

<sup>4</sup> M. Szczaniecki, J. Wąsicki, *Nauka historii prawa w dziesięciolecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (1944–1953)*, CPH VI, 1954, z. 2, s. 7-27.

<sup>5</sup> J. Bardach, *Perspektywy rozwoju nauki historii państwa i prawa*, CPH III, 1951, s. 1-10; Z. Kaczmarczyk, *I Ogólnopolska Konferencja Historyków Prawa w Toruniu*, ibidem, s. 365-400; M. Szczaniecki, *II Ogólnopolska Konferencja Historyków Prawa w Poznaniu*, ibidem, s. 400-422.

odcinku badania historii prawa sądowego, niedomagania w uprawianiu historii społecznej, nadmiar ekonomizmu, nacjonalizm. Wskazano na lekceważenie zagadnienia periodyzacji jako oręża walki ideologicznej i wytknięto dotkliwy brak wydawnictw źródłowych. Zwrócono uwagę na niedostatek krytyki naukowej. Sformułowano zarzut ulegania przez badaczy wpływom nauki zachodniej, czego symptom upatrywano w wykładanej na Wydziałach Prawa *Historii ustroju na Zachodzie Europy*. Zachęcano też do szerszego uwzględniania dorobku nauki radzieckiej. Przedmiotem krytycznych ocen były dwa pierwsze tomy samego CPH, któremu zarzucono, jakoby potwierdzał – jak cała nauka historii prawa – korzenie się przed osiągnięciami nauki „burżuazyjnej”. Stwierdzając zbyt wolne wprowadzanie do dyscyplin historyczno-prawnych metodologii marksistowskiej, równocześnie starannie odnotowywano pierwsze zwiastuny jej obecności. Dostrzeżono je w podjęciu nowych tematów, w pojawieniu się nowej generacji badaczy, obeznanych już z zasadami materializmu historycznego, w tworzeniu się nowych struktur badań, w podejmowaniu badań służących zrastaniu się środowiska, w zapoczątkowaniu długofalowego ich planowania.

Oceny pochodzące z pierwszych lat pięćdziesiątych zawierały niejedno drastyczne przerysowanie. Nie mogło być inaczej, skoro ich otoczka była politycznej natury, stanowiąc ważny fragment walki o podporządkowanie nauki polityce totalitarnego państwa. Jego konsekwencją było m.in. wymuszanie kultu prac Stalina uznawanych za ostatnie słowo nauki, zastępujące i niweczące każdy rzeczowy argument. Nakazem stało się cytowanie dzieł klasyków i rodzimych przywódców, podobnie jak wykazywanie w bibliograficznych zestawieniach osobnego działu „Klasyki marksizmu-leninizmu”. Stanowiło ono z reguły obowiązek pokutny, często formalny, pomyślany obłudnie; było jak polisa ubezpieczeniowa: ubezpieczony czuł się w miarę bezpieczny, choć ubezpieczalnia nie gwarantowała wypłaty odszkodowania. Sprzyjało to konformizmowi, zastępowało zastane schematy i zwalczane stereotypy nowymi. Marksizm mógł wyrządzić nauce – oczywiście myślę tu znowu tylko o szeroko rozumianej historii prawa – niepowetowane szkody. Ale jego kanony nie musiały zwracać się przeciwko podejściu naukowemu; nie zamykał on dróg do pogłębionych badań. Do haseł metodologii marksistowskiej zbliżyły badaczy jej postulat ujmowania historii prawa w sposób globalny; nakaz ukazywania więzi ustroju z historią społeczną, dyrektywa nakazująca podejmować badania na stykach dyscyplin, na polach leżących odłogiem, zaniedbanych. Starszym mistrzom nieobce były trendy nauki światowej, w szczególności nauki francuskiej ze szkołą „Annales”. Stąd apele o spoglądanie na przeszłość przez pryzmat zasad materializmu historycznego nie padały na nieprzygotowaną glebę i mogły liczyć na ograniczoną akceptację, pod warunkiem że były podsuwane dyskretnie, taktownie, oszczędne w polityczny patos i „nowomowę”, no i nie prowadziły do administracyjnych ingerencji w warsztaty.

IV. Spróbujmy przypomnieć, jaki był rozkład tematycznych preferencji w ośrodkach i jak sobie radziły one z polityką swoistego „ujednociania” nauki?

Ośrodek krakowski wydawał się w pierwszych latach pięćdziesiątych najbardziej zakorzeniony w tradycji i odporny na indoktrynację. Katedry historii prawa UJ nie znały importu profesorów–reformatorów wyposażonych w zadania misyjne o politycznym charakterze. Uczniowie i uczniowie uczniów Stanisława Kutrzeby i Stanisława Estreichera z powodzeniem kontynuowali badania nad średniowieczem, wykorzystując przy tym umiejętnie – jak dowodzą tego prace Adama Vetulaniego nad dekretami Gracjana – lansowany przez propagatorów przełomu postulat intensyfikowania studiów nad historią „powszechną”. Wydawano źródła: przygotowywano się do krytycznej edycji statutów Kazimierza Wielkiego, rozszerzano badania m.in. na obszar całkowicie dotąd leżący odłogiem, a mianowicie na księgi sądowe wiejskie, będące kopalnią wiedzy o dawnym polskim prawie materialnym i procesowym. Konstanty Grzybowski protestował przeciwko skrajnym, na dogmatyzmie marksistowskim opartym interpretacjom historii najstarszej myśli, zarówno wtedy, kiedy poddawał krytyce monografię Wiktora Kornatowskiego o rozwoju pojęcia państwa w starożytnej Grecji, jak i wtedy, kiedy atakował Grzegorza Leopolda Seidlera za nadmiar wulgarnego ekonomizmu, zawarty w tegoż syntezie doktryn politycznych świata antycznego<sup>6</sup>. Dwa zjawiska uważam tu za charakterystyczne dla ówczesnego klimatu ideowego. Pierwszym było to, że niemal bez echa przeszła monografia Borysa Łapickiego na temat poglądów prawnych niewolników i proletariuszy rzymskich, pomyślana jako metodologiczne wydarzenie w prawniczej romanistyce, a w istocie stanowiąca naśladowającą sowieckie wzory karykaturę marksizmu<sup>7</sup>. Za drugie uznaję fakt, że mogła wtedy ukazać się monografia podsumowująca twórczość zmarłego w 1939 r. profesora KUL, Czesława Martyniaka, czołowego reprezentanta tomistycznej filozofii prawa, nie mająca oczywiście nic wspólnego z marksizmem<sup>8</sup>.

Bardziej złożona była sytuacja w poznańskim środowisku historyczno-prawnym, w pierwszych latach kadrowo bodaj najsilniejszym w kraju. Zespół Katedr Historyczno-Prawnych UP był też najbardziej aktywnym ośrodkiem badań mediewistycznych. Sprawiały to indywidualność Zygmunta Wojciechowskiego, jego koncepcja polskich ziem macierzystych, wywodząca się z dociekań nad średniowieczem i mniej lub bardziej bezpośrednio przejęta zrazu przez uczniów. Zainteresowania te harmonizowały z polityką władz włączenia w organizm państwa ziem zachodnich, które do czasu przymykały

<sup>6</sup> K. Grzybowski, *Z zagadnień metodologii historii doktryn politycznych*, CPH VIII, 1956, z. 1, s. 297-310.

<sup>7</sup> B. Łapicki, *Poglądy prawne niewolników i proletariuszy rzymskich. Studium historyczne na tle bazy gospodarczej i antagonizmów klasowych*, Łódź 1955. Krytyczne uwagi sformułowane z pozycji marksistowskich por. M. Staszków, *W sprawie poglądów prawnych niewolników i proletariuszy rzymskich*, CPH VIII, 1956, z. 2, s. 321-335.

<sup>8</sup> C. Martyniak, *Obiektywna podstawa prawa według św. Tomasza z Akwinu*, Lublin 1949.

oko na jej tradycyjne, nie pozbawione politycznych implikacji podteksty. Z podobnych preferencji korzystał wtedy młody ośrodek wrocławski, imperium Seweryna Wysłoucha. Na początku lat pięćdziesiątych pozycja Z. Wojciechowskiego została wszakże poważnie osłabiona. Wpłynął na to nie tylko zwrot metodologiczny, który miał uczonych zbliżyć do nowej polityki, ale także zmiana w polityce władz wobec podzielonych Niemiec. Tradycje myśli zachodniej, które starała się kontynuować poznańska szkoła historii prawa, znalazły się na linii ostrzału jako zjawisko ze sfery myśli nacjonalistycznej. Środowisko podzieliło się: jedni – jak Józef Matuszewski, częściowo Stefan Weyman – zwrócili się ku instytucjom prawa prywatnego (nie rezygnując zresztą z polemiki z historiografią niemiecką, czego dowodzą badania nad pierwszym zwodem prawa, czyli Księgą Elbląską), przyczyniając się do istotnego rozwoju znajomości tego prawa, inni – jak Marian Z. Jedlicki czy Tadeusz Silnicki kontynuowali prace nad stosunkami niemiecko-polskimi w średniowieczu (przy czym na uwagę zasługują tu przede wszystkim wzorowa edycja Kroniki Thietmara oraz badania nad przeszłością Kościoła na Śląsku), jeszcze inni ujrzeni w materializmie historycznym szansę wzbogacenia konturów historii prawa, przy czym za najbardziej dojrzałą próbę zastosowania jego dyrektyw w odniesieniu do średniowiecza uchodził referat z poznańskiej konferencji metodologicznej w 1950 r., wygłoszony przez Zdzisława Kaczmarczyka i Michała Sczanieckiego, opublikowany na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego”, a poświęcony kolonizacji na prawie niemieckim w kontekście rozwoju renty pieniężnej<sup>9</sup>. Wysoko oceniano wkład pierwszego z nich w dyskusję nad periodyzacją okresu demokracji szlacheckiej i oligarchii magnackiej, oraz drugiego – propozycje periodyzacji ustroju Pomorza Zachodniego. Trzeba podkreślić, że ośrodek poznański skutecznie konkurował z Krakowem w dziedzinie wydawnictw źródłowych, które objęły zarówno wieki średnie jak i – dzięki Zdzisławowi Kaczmarczykowi – okres do końca XVIII w.

Zupełnie inaczej formował się ośrodek warszawski. Powstawał na gruzach, siłami importowanymi do stolicy. Ze Lwowa przyszedł Karol Koranyi, z Krakowa – Bogusław Leśnodorski, Władysław Sobociński i Rafał Taubenschlag, z Wilna – Juliusz Bardach. Również Jakub Sawicki legitymował się habilitacją Uniwersytetu Stefana Batorego. Ale środowisko szybko się integrowało, zyskując na znaczeniu. Było to naturalnym następstwem aktywności twórczej jego przedstawicieli – bogatej i różnorodnej. Obejmowała cenne wydawnictwa źródeł, od takich jak *Acta Poloniae sacra*, zawierające ustawodawstwo synodalne poszczególnych diecezji, po edycje ważnych aktów dawnej Rzeczypospolitej, jak *Pacta conventa* czy materiały Kuźnicy Kołłątajowskiej. Znajdowała też wyraz w monografiach Bogusława Leśnodorskiego, wśród

---

<sup>9</sup> Z. Kaczmarczyk, M. Sczaniecki, *Kolonizacja na prawie niemieckim w Polsce a rozwój renty feudalnej*, CPH III, 1951, s. 59-82.

których żywe zainteresowanie wywołały *Dominium Warmińskie (1243–1569)*, *Dzieło Sejmu Czteroletniego* i teksty poświęcone Kołłątajowi. Wreszcie zaznaczała się w akademickich podręcznikach i zarysach systemu: Karola Koranyiego z powszechnej historii państwa i prawa, Rafała Taubenschlaga i Włodzimierza Kozubskiego z prawa rzymskiego oraz Juliusza Bardacha, Zdzisława Kaczmarczyka i Bogusława Leśnodorskiego z historii państwa i prawa polskiego, wspomaganego przez materiały do ćwiczeń wydane przez J. Sawickiego. Było też rzeczą oczywistą, że to właśnie ze środowiska stołecznego, najbliższego centrów podówczas polityki, musiały wychodzić zamierzone przez władze inicjatywy w zakresie transmitowania materializmu historycznego do warsztatów historyków prawa w kraju. Od naukowego i moralnego formatu przywódców tego środowiska, ich zręczności i mądrości w podejmowaniu decyzji, miał w niemałym stopniu zależeć los historyczno-prawnych dyscyplin tamtych lat.

V. Było prawdziwym darem losu, że odpowiedzialność za przeprowadzenie środowiska historyków prawa przez trudny czas metodologicznego „przełomu” przejął Juliusz Bardach. Miał być czołowym – obok Bogusława Leśnodorskiego – organizatorem sprawującym pieczę nad procesem ideowych przeobrażeń w środowisku. Dysponował w oczach władz odpowiednimi danymi w legitymacji: może fakt, że walczył w Ludowym Wojsku Polskim, które przyszło ze Wschodu, sąsiedował w tych kalkulacjach z wywodzącym się z PPS lewicowym rodowodem ideowym. Być może pewne znaczenie mogły mieć pierwsze prace o instytucjach dawnego prawa litewskiego. Myślę, że władze nie doceniły wtenczas ani zafascynowania młodego badacza kulturą i nauką francuską, ani jego naukowych pasji, ukształtowanych na Uniwersytecie Stefana Batorego w seminarium Stefana Ehrenkretza i w rozmowach z Janem Adamusem. Juliusz Bardach miał świadomość złożoności tych więzi, jakie powstawały i powstawać musiały między nauką a polityką nowego państwa. Jan Baszkiewicz napisze po latach w jednym z wywiadów, że najwięcej o funkcjonowaniu państwa nauczył się w rozmowach z mistrzem, który z jednej strony zawsze poruszał się po orbicie usytuowanej na tyle blisko bieżącej polityki, by być obeznanym z jej mechaniką, z drugiej zaś zawsze zachowywał wobec niej na tyle duży dystans, który umożliwiał chłodne spojrzenie uczonego. Stając jakże często przed wyborem mniejszego zła, kierował środowiskiem mądrze. Kiedy była taka konieczność, nie wahał się kłaść na szali osobistego i naukowego autorytetu: wiedział, jak „wyjaśniać” myśl klasyków i kiedy sięgać do formuł materializmu historycznego i tekstów klasyków (traktując je jako szansę prowadzącą do lepszego poznania i metodę doskonalącą warsztat, nigdy jako światopogląd). Potrafił – jak nikt inny – krytykę niedostatków historiografii „burżuazyjnej” przekształcać w postulat budowania nowoczesnego warsztatu badawczego. Jego konstruktywny głos miał służyć



prawdzie i sile środowiska. Autentyczny prestiż, jakim cieszył się w nim jako badacz – autor ważnych poznawczo studiów, które zaczęły pojawiać się właśnie w pierwszych latach pięćdziesiątych, m.in. nad recepcją w prawie, nad metodą prawno-porównawczą w historii powszechnej, nad instytucjami prawa prywatnego i początków polskiego parlamentaryzmu<sup>10</sup> – pozwalał mu być skutecznym jego obrońcą, parawanem chroniącym przed ingerencją partii w warsztaty, gwarantem jego zwartości i jego autorytetu.

Z działalnością badawczą Juliusz Bardach łączył talent organizatora nauki i nauczyciela. Jego seminarium stało się kuźnią warszawskiej szkoły historii prawa. Tu zdobywali pierwsze stopnie naukowe znani później badacze ustroju w czasach nowożytnych: Andrzej Ajnenkiel, Michał Pietrzak, Jan Jończyk, Andrzej Zakrzewski, ale także mediewiści: Bogdan Sobol, Stanisław Russoczek, no i Jan Baszkiewicz.

VI. Dzieło Jana Baszkiewicza o powstaniu zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w. było najlepszym produktem seminarium Juliusza Bardacha i zarazem jednym z największych osiągnięć nauki polskiej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Stanowiło rodzaj okna wystawowego warszawskiej szkoły historii prawa. Wywołało zainteresowanie, które w ówczesnych warunkach należy uznać za niezwykłe. W przewodzie kandydackim – pierwszym z zakresu historii prawa, co dodatkowo podnosiło jego oddźwięk – jako recenzenci występowali: Aleksander Gieysztor, Henryk Łowmiański, Bogusław Leśnodorski i Zygmunt Wojciechowski; recenzje ukazały się w czołowych periodykach specjalistycznych oraz na łamach prasy, a ich autorami byli badacze wielkiego formatu, m.in.: Gerard Labuda, Henryk Łowmiański, Zdzisław Kaczmarczyk, Waclaw Korta, Stanisław Russocki, Stanisław Roman. Wszyscy zgodnie podnosili biegłość, z jaką autor stosował w wykładzie zasady marksistowskiej metodologii, umożliwiającą uwzględnienie wcześniejszych dokonań i ich krytykę oraz objęcie badaniem obszarów dotąd zaniedbanych i poddanie ich analizie w wzajemnych powiązaniach. To był trybut, odpowiadający ówczesnej „polskiej normie”. Dalsze oceny były jednak już *stricte* merytoryczne: wskazywano na dyskusyjny charakter przyjętej cezury *a quo*, na wynikającą z niedostatku spojrzenia porównawczego niejasność uwag o średniowiecznych „półpaństwach”, występujących na Rusi, w krajach niemieckich i na Śląsku, na dyskusyjność tezy głoszącej, iż monarchia Henryków śląskich zmierzała do zjednoczenia Polski, a nie stanowiła polityki rozwijanej w ramach rozdrobnienia, wykorzystującej je do zaokrąglenia posiadłości dzielnicowych. Zastanawiano się nad rolą gospodarki w procesie zjednoczeniowym, nad tym np., czy można – jak to ujął autor – wykluczyć

---

<sup>10</sup> Ostatnio ponownie wydane w zbiorze: J. Bardach, *Themis a Clio czyli prawo a historia*, Liber, Warszawa 2001.

możliwość przywrócenia jedności politycznej w warunkach gospodarki naturalnej? Sceptycznie ustosunkowano się do tezy „o organizującej roli królów niemieckich i cesarzy rzymskich w agresywnej działalności niemieckiej przeciwko Polsce w XIII i XIV w.” Dyskutowano z autorem na temat roli postaw poszczególnych członów społeczeństwa polskiego wobec zjednoczenia, od „książąt–jednoczycieli” po szeregowie rycerstwo i chłopstwo. Rozważano, czy jego uwagi o ideologii zjednoczeniowej i rozwoju świadomości narodowościowej nie tchną zbytnim optymizmem? W konkluzji podkreślano nowatorski i inspirujący charakter wykładu, który miał charakter tyleż analityczny co syntetyczny, a to – jak czytamy w opublikowanej na łamach CPH recenzji Henryka Łowmiańskiego<sup>11</sup> – dzięki „uwytatnieniu istotnych momentów procesu zjednoczeniowego, umiejętnemu podporządkowaniu szczegółów podstawowej koncepcji, powiązaniu elementów w harmonijną całość, a w sumie – stworzenia przejrzystego obrazu istotnego wycinka naszej przeszłości”.

Jan Baszkiewicz – jak wiemy – ustosunkował się do wysuniętych uwag na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego” i pogłębił swe badania w późniejszych monografiach: o młodości uniwersytetów i o Polsce Łokietka. Z czasem przeniósł je na Europę Zachodnią, wiążąc analizy nad ustrojem ze studiami nad historią idei<sup>12</sup>.

**VII.** Przechodzę do krótkiej próby rekapitulacji. Banalnie brzmi przypomnienie, że totalitarne państwo żądało od uczonego dyspozycyjności i domagało się stałego jej potwierdzenia. Dalekosiężne skutki tej swoistej polityki „ujednociania” na tym polu będą dawały o sobie znać przez dziesięciolecia. Stalinizm uczył konformizmu i obłudy. Również nauka historii prawa wyszła z lat stalinizmu nie wolna od okaleczeń. Ale właśnie dlatego, że nakładany jej gorset niezbyt udanie przylegał do ciała, deklarowanie wierności zasadom materializmu historycznego miało znamiona powierzchowności, miało mylić i zwodzić, wyrażało taktkę obrony mniejszego zła, stanowiło daninę płaconą ad *usum delphini*, dla ratowania tego, co uratować było można, i – co ważne – chyba nigdy nie było trampoliną do osobistej kariery. Uczeni starali się wykorzystywać maksymy materializmu historycznego nie dla totalnej krytyki zastanego stanu badań, ale dla ich pogłębienia i podejmowania nowych, ważnych a faktycznie zaniedbanych tematów. Stąd okres totalitaryzmu nie był dla nauki historii prawa czasem straconym.

<sup>11</sup> CPH VII, 1955, z. 2, s. 335-342.

<sup>12</sup> J. Baszkiewicz, *Uwagi o uniwersalizmie i koncepcji suwerenności państwowej w feudalnej teorii politycznej (do początku XIV w.)*, CPH VII, 1955, z. 2, s. 9-54; VIII, 1956, z. 1, s. 9-62; idem, *Dominium mundi w poglądach politycznych Bartolusa*, CPH X, 1958, z. 2, s. 133-174; idem, *Z zagadnień nowożytnej koncepcji prawa oporu*, CPH 27, 1975, z. 2, s. 175-186. Podsumowaniem badań autora na tym polu była fundamentalna monografia *Państwo suwerenne w feudalnej doktrynie politycznej do początków XIV w.*, Warszawa 1964.

Środowisko zachowało swą biologiczną substancję, generalnie ominęły je szykany i represje, jakie znały inne środowiska humanistyczne i społeczne. Oczywiście dolegliwości dawały o sobie znać, ale ani etykieta nacjonalisty czy klerykała czy jedno połączone z drugim nie oznaczała śmierci cywilnej (o czym mogli przekonać się Zygmunt Wojciechowski, Adam Vetulani, Leon Halban czy Jakub Sawicki), ani nie przekreślała kariery nieprawomyślna koncepcja badawcza (mam na myśli Kazimierza Kolańczyka obronę teorii rodowej), ani wreszcie nie eliminowała ze środowiska polityczna przeszłość (tu za przykład mogą służyć Witold Sawicki czy Marian Z. Jedlicki). Środowisko było bardzo produktywne; zachowało też swoją strukturę, a przekształcenie CPH w organ ogólnopolski z Komitetem Redakcyjnym, w którym gromadzili się najwybitniejsi badacze bez względu na ich status polityczny, oznaczało, że mogło się ono zespalać wokół dalekosiężnych zadań o charakterze *stricte* naukowym. Myślę, że w innych warunkach książka Jana Baszkiewicza nie miałaby tak silnego i trwałego wsparcia w ówczesnej nauce historii prawa i nie mogłaby być istotną częścią historyczno-prawnej infrastruktury, którą – potwórzmy – bezsprzecznie stanowiła.

